

**Ks. Hilary Jastak upamiętniony Tablicą ufundowaną przez „ETOS”
Zespół ds. Upamiętniania TOW „GRYF POMORSKI”**



W dniu 26 czerwca 2019r. w Wejherowie dokonano otwarcia nowego ronda, któremu nadano imię zasłużonego dla Kaszub ks. Prałata Hilarego Jastaka, oraz odsłonięto obelisk z Tablicą Pamiątkową ku jego czci, ufundowaną przez „ETOS”- Zespół ds. Upamiętniania Etosu Tajnej Organizacji „Gryf Pomorski” W uroczystości uczestniczyli posłowie, przedstawiciele władz miasta i powiatu, radni, a także liczne poczty sztandarowe oraz kompania reprezentacyjna Marynarki Wojennej i mieszkańcy. Na zakończenie odbyła się uroczysta Msza św. w kościele św. Karola Boromeusza. Hilary Jastak – ksiądz prałat, doktor teologii, kapelan Solidarności, major WP, komandor podporucznik MW. Podczas Powstania Grudniowego w 1970 r. aktywnie wspierał rodziny zabitych w zamieszkach ulicznych. Podczas stanu wojennego wspierał walczące podziemie Solidarnościowe, pomagał też uwięzionym. W 1995r. za wybitne zasługi, został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.



"Katyń rozpoczął się w Gdańsku" (6)

Z chwili podpisania porozumienia o ścisłej współpracy w Wolnym Mieście Gdańsku w Oliwie w latach 1935 - 1936 między najwyższymi urzędnikami NKWD i SS napłynęła intensywne współpracę Niemiec z Polską skierowana przeciwko Polsce. Wywiady tych państw szczególnie nasiliły działania w zakresie wywiadu gospodarczego, teły się działaniami na rzecz rozpoznania, rozszerzenia i koncentracji wojsk polskich, lokalizacji przemysłu zbrojeniowego, wykrywania umocnień wojskowych. Specjalne grupy acowały nad tym jak podzielić terytorium polski pomiędzy Rosję i Niemcy. Następowarównież indywidualna współpraca między szczególnie osobami wywiadu NKWD i S, które dobrze się poznały i wymieniały między sobą zdobyte materiały szpiegowskie, do

czego zresztą zobowiązywała ich ta współpraca i była wynikiem naturalnej potrzeby wspólnego działania między NKWD i Gestapo. Od tego czasu np. na Pomorzu datuje się współpraca ss-mana Jana Kaszubowskiego (który w tym czasie przyjmuje szpiegowski pseudonim Hans Kassner) oraz gestapowców Aleksandra Arenda, Jana Biangi, Ludwika Miotka i innych z wywiadem NKWD. Współpraca trwała przez całą okupację i jeszcze długo po zakończeniu wojny. Ukoronowaniem tej współpracy zapoczątkowanej w Oliwie był 23 sierpień 1939 r., kiedy do Moskwy przyleciał minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Przyjmowany był z najwyższymi honorami. Na lotnisku udekorowanym hitlerowskimi flagami ze swastykami i sowieckimi z sierpem i młotem, oczekiwała go kompa-

nia honorowa i najwyżsi dostojnicy sowieccy.

Jeszcze tej samej nocy z 23/24 sierpnia 1939 r. podpisano pakt pomiędzy Hitlerem a Stalinem o nieagresji, zwany od nazwisk podpisujących go ministrów paktem Ribbentrop-Mołotow. Parę dni potem na początku września 1939 r. dokonali wspólnej agresji na Polskę dzieląc ją na dwie części wzdłuż linii rzeki Narwi, Wisły i Sanu. Okupacja niemiecka trwała od 1939 do 1945 r., a sowiecka od 1939 do 1989 r.

Pakt ten jednocześnie zakładał współpracę szczególnie w likwidacji przywódczych elit intelektualnych Polski i wspólną koordynację działań w ich ściganiu. Rosjanie zorganizowali masowe wywózki Polaków w głąb Rosji, wymordowali oficerów w Katyniu, a Niemcy rozpoczęli wywózkę Polaków na roboty przymusowe, uruchomili obozy koncentracyjne, jako jeden z pierwszych w Polsce obóz koncentracyjny Stutthof na Pomorzu.

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.

Urodziłem się w 1949 roku w Gdyni. W grudniu 1970 roku byłem studentem IV roku politechniki Gdańskiej na wydziale Budowy Maszyn. Mieszkałem cały czas w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27.

Uczestniczyłem w Powstaniu Grudniowym od pierwszego dnia wybuchu w Gdańsku 14. 2. 1970 r. Tego dnia, w poniedziałkowy wieczór, w kolumnie studentów szliśmy spod Politechniki Gdańskiej do centrum Gdańska pod budynek KW PZPR. W okolicach mostu Błędnik zostaliśmy zaatakowani przez oddziały MO i ZOMO. Walki trwały kilka godzin, a my wycofaliśmy się w okolice konsulatu chińskiego w Gdańsku Wrzeszczu.

W dwa dni potem, w środę rano, przyjechaliśmy kolejką elektryczną prosto do Gdańska pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR wraz ze stoczniovcami, innymi robotnika-

mi, pracownikami strajkujących zakładów i mieszkańcami Gdańska protestowaliśmy przeciwko braku wolności i niepodległości, przeciwko cenzurze, braku wolności słowa, stowarzyszeń. Skandowaliśmy te hasła głośno pod KW. Wywoływaliśmy sekretarzy partyjnych na balklon, żeby nas wysłuchali. Tłum pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR był coraz mocniej zdeterminowany do obalenia komuny. W tej atmosferze nastąpiło podpalenie budynku. Komitet Wojewódzki płonął, a myśmy śpiewali hymn Polski, Boże coś Polskę i radość wielka była w naszych sercach.

Pracownicy KW z podniesionymi do góry rękami zaczęli opuszczać płonący budynek i byli aresztowani przez stoczniovców, którzy wywieźli ich do tymczasowego aresztu na teren stoczni. Niektórzy z partyjnych uciekali na dach i stamtąd skakali na rozpostarte maty strażackie z drugiej strony budynku; pozostali czekali na helikopter, który spuścił drabinę, aby mogli uciekać z płonącego budynku. Było dość wietrznie i kilkakrotne próby złapania drabinki przez tych partyjnych na dachu, ku zadowoleniu tłumu, spełzły na niczym. Potem podjechała straż pożarna (wóz strażacki), która uderzyła w lampę pod budynkiem KW. Działo się to obok mnie, któryś z kolegów wskoczył do wozu i lał strumień wody na atakujących nas wojskowych i milicjantów, ponieważ w międzyczasie zaczęły atakować nas wozy opancerzone, ale śródmieście było przez nas zdobyte, a walka toczyła się o komendy milicji na Świerczewskiego 27, chodziło o zdobycie broni.

W pewnym momencie musiałem się wydostać spod budynku KW; za dużo było dymu, gazu łzawiącego i słyszało się strzały - były już trupy. Schroniłem się w lokalu pobliskiego zespołu adwokackiego (obok budynku KW) i stamtąd dzwoniłem do Gdyni do rodziców, rozmawiałem z matką, że w Gdańsku jest zwycięstwo, że komuna pada. Chciałem zadzwonić powtórnie po godzinie, ale już nie było między Gdańskiem a Gdynią łączności telefonicznej. Wydostałem się z Gdańska okrężną drogą autobusami, które brały nas,

uczestników walk, bez biletów.

Tak dojechałem do Politechniki Gdańskiej i tam zastałem mój rok na wykładzie w sali 264. Wkrótce wykład zakończył się i do sali wszedł prorektor, który oznajmił nam, że mamy przyspieszone ferie zimowe w związku z zamieszkami w Gdańsku. Mówił, że robotnicy podpalili nam studentom „Żak” (Klub Studentów Wybrzeża), że „Żak” płonie, że to od „Żaka” zapaliło się KW, a to było kłamstwem, ciągnął dalej, żeby studenci mieszkający w Gdańsku pospieszyli na pomoc tym, którzy mieszkają w akademikach, bo robotnicy zamierzają zaatakować studentów, a to też było kłamstwem. Chodziło, widać, prorektorowi i jego mocodawcom, aby skłócić środowisko robotników ze studentami, aby osłabić siłę protestów.

Zareagowałem na to zdecydowanie i powiedziałem do kolegów, że jest to kłamstwo, że to KW płonie, a zomowcy chcieli podpalić „Żak”, że robotnicy nie planują żadnych ataków na akademiki. W międzyczasie prorektor zaczął uciekać korytarzami, bo wyczuł, że narasta wielka złość studentów na niego za te kłamstwa. Zresztą, po Powstaniu Grudniowym w styczniu 1971 roku, już za Edwarda Gierka, gdy było zebranie w akademiku nr 4 przy ul. Hibnera, ten temat przedstawiłem, żeby ukarać winnego tej prowokacji (tego kłamstwa). Postulat przeszedł z oklaskami, a ja wkrótce nie zdawszy egzaminu u prof. Kowalczyka (zagorzały członek PZPR) z teorii drgań (wg mnie i kolegów, którzy mi towarzyszyli podczas egzaminu - nie było podstaw do tego) zostałem wyrzucony z uczelni, pomimo podpisania protestu w mojej sprawie przez ponad 100 kolegów z roku. Po odejściu prof. Kowalczyka z Politechniki Gdańskiej na rektora tworzącej się Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni była możliwość (w kilka miesięcy po wyrzuceniu mnie z uczelni) ponownego przystąpienia do egzaminu, co uczyniłem i po pomyślnym zdaniu ponownie bez straty roku uczęszczałem na uczelnię.

Roman Dambek



XI 1970 r., strajki w Gdańsku, ul. Garniearska

"Katyń rozpoczął się w Gdańsku" (6)

Z chwili podpisania porozumienia o ścisłej współpracy w Wolnym Mieście Gdańsku w Oliwie w latach 1935 - 1936 między najwyższymi urzędnikami NKWD i SS nawiązała się intensywna współpraca Niemiec z Polską skierowana przeciwko Polsce. Wywiady tych państw szczególnie nasiliły się w zakresie wywiadu gospodarczego, dotyczyły działań na rzecz rozpoznania, rozszerzenia i koncentracji wojsk polskich, izolacji przemysłu zbrojeniowego, wykrywania i umocnienia wojskowych. Specjalne grupy pracowały nad tym jak podzielić terytorium polski pomiędzy Rosję i Niemcy. Następowano również indywidualną współpracą między szczególnie osobami wywiadu NKWD i SS, które dobrze się poznały i wymieniały między sobą zdobyte materiały szpiegowskie, do

czego zresztą zobowiązywała ich ta współpraca i była wynikiem naturalnej potrzeby wspólnego działania między NKWD i Gestapo. Od tego czasu np. na Pomorzu datuje się współpraca ss-mana Jana Kaszubowskiego (który w tym czasie przyjmuje szpiegowski pseudonim Hans Kassner) oraz gestapowców Aleksandra Arenda, Jana Biangi, Ludwika Miotka i innych z wywiadem NKWD. Współpraca trwała przez całą okupację i jeszcze długo po zakończeniu wojny. Ukoronowaniem tej współpracy zapoczątkowanej w Oliwie był 23 sierpień 1939 r., kiedy do Moskwy przyleciał minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop. Przyjmowany był z najwyższymi honorami. Na lotnisku udekorowanym hitlerowskimi flagami ze swastykami i sowieckimi z sierpem i młotem, oczekiwała go kompa-

nia honorowa i najwyżsi dostojnicy sowieccy. Jeszcze tej samej nocy z 23/24 sierpnia 1939 r. podpisano pakt pomiędzy Hitlerem a Stalinem o nieagresji, zwany od nazwisk podpisujących go ministrów paktem Ribbentrop-Mołotow. Parę dni potem na początku września 1939 r. dokonali wspólnej agresji na Polskę dzieląc ją na dwie części wzdłuż linii rzeki Narwi, Wisły i Sanu. Okupacja niemiecka trwała od 1939 do 1945 r., a sowiecka od 1939 do 1989 r. Pakt ten jednocześnie zakładał współpracę szczególnie w likwidacji przywódczych elit intelektualnych Polski i wspólną koordynację działań w ich ściganiu. Rosjanie zorganizowali masowe wywózki Polaków w głąb Rosji, wymordowali oficerów w Katyniu, a Niemcy rozpoczęli wywózkę Polaków na roboty przymusowe, uruchomili obozy koncentracyjne, jako jeden z pierwszych w Polsce obóz koncentracyjny Stutthof na Pomorzu.

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.

Urodziłem się w 1949 roku w Gdyni. W grudniu 1970 roku byłem studentem IV roku politechniki Gdańskiej na wydziale Budowy Maszyn. Mieszkałem cały czas w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27.

Uczestniczyłem w Powstaniu Grudniowym od pierwszego dnia wybuchu w Gdańsku 14. 2. 1970 r. Tego dnia, w poniedziałkowy wieczór, w kolumnie studentów szliśmy spod Politechniki Gdańskiej do centrum Gdańska pod budynek KW PZPR. W okolicach mostu Błędyk zostaliśmy zaatakowani przez oddziały MO i ZOMO. Walki trwały kilka godzin, a my wycofaliśmy się w okolice konsulatu chińskiego w Gdańsku Wrzeszczu.

W dwa dni potem, w środę rano, przyjechałem kolejką elektryczną prosto do Gdańska pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR wraz ze stoczniovcami, innymi robotnika-

mi, pracownikami strajkujących zakładów i mieszkańcami Gdańska protestowaliśmy przeciwko braku wolności i niepodległości, przeciwko cenzurze, braku wolności słowa, stowarzyszeń. Skandowaliśmy te hasła głośno pod KW. Wywoływaliśmy sekretarzy partyjnych na balkon, żeby nas wysłuchali. Tłum pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR był coraz mocniej zdeterminowany do obalenia komuny. W tej atmosferze nastąpiło podpalenie budynku. Komitet Wojewódzki płonął, a myśmy śpiewali hymn Polski, Boże coś Polskę i radość wielka była w naszych sercach.

Pracownicy KW z podniesionymi do góry rękami zaczęli opuszczać płonący budynek i byli aresztowani przez stoczniovców, którzy wywieźli ich do tymczasowego aresztu na teren stoczni. Niektórzy z partyjnych uciekali na dach i stamtąd skakali na rozpostarte maty strażackie z drugiej strony budynku; pozostali czekali na helikopter, który spuścił drabinę, aby mogli uciekać z płonącego budynku. Było dość wietrznie i kilkakrotne próby złapania drabiniki przez tych partyjnych na dachu, ku zadowoleniu tłumu, spełziły na niczym. Potem podjechała straż pożarna (wóz strażacki), która uderzyła w lampę pod budynkiem KW. Działo się to obok mnie, któryś z kolegów wskoczył do wozu i lał strumień wody na atakujących nas wojskowych i milicjantów, ponieważ w międzyczasie zaczęły atakować nas wozy opancerzone, ale śródmieście było przez nas zdobyte, a walka toczyła się o komendy milicji na Świerczewskiego 27, chodziło o zdobycie broni.

W pewnym momencie musiałem się wydostać spod budynku KW; za dużo było dymu, gazu łzawiącego i słyszało się strzały - były już trupy. Schroniłem się w lokalu pobliskiego zespołu adwokackiego (obok budynku KW) i stamtąd dzwoniłem do Gdyni do rodziców, rozmawiałem z matką, że w Gdańsku jest zwycięstwo, że komuna pada. Chciałem zadzwonić powtórnie po godzinie, ale już nie było między Gdańskiem a Gdynią łączności telefonicznej. Wydostałem się z Gdańska okólną drogą autobusami, które brały nas,

uczestników walk, bez biletów.

Tak dojechałem do Politechniki Gdańskiej i tam zastałem mój rok na wykładzie w sali 264. Wkrótce wykład zakończył się i do sali wszedł prorektor, który oznajmił nam, że mamy przyspieszone ferie zimowe w związku z zamieszkami w Gdańsku. Mówił, że robotnicy podpalił nam studentom „Żak” (Klub Studentów Wybrzeża), że „Żak” płonie, że to od „Żaka” zapaliło się KW, a to było kłamstwem, ciągnął dalej, żeby studenci mieszkający w Gdańsku pospieszyli na pomoc tym, którzy mieszkają w akademikach, bo robotnicy zamierzają zaatakować studentów, a to też było kłamstwem. Chodziło, widać, prorektorowi i jego mocodawcom, aby skłócić środowisko robotników ze studentami, aby osłabić siłę protestów.

Zareagowałem na to zdecydowanie i powiedziałem do kolegów, że jest to kłamstwo, że to KW płonie, a zomowcy chcieli podpalić „Żak”, że robotnicy nie planują żadnych ataków na akademiki. W międzyczasie prorektor zaczął uciekać korytarzami, bo wyczuł, że narasta wielka złość studentów na niego za te kłamstwa. Zresztą, po Powstaniu Grudniowym w styczniu 1971 roku, już za Edwarda Gierka, gdy było zebranie w akademiku nr 4 przy ul. Hibnera, ten temat przedstawiłem, żeby ukarać winnego tej prowokacji (tego kłamstwa). Postulat przeszedł z oklaskami, a ja wkrótce nie zdawszy egzaminu u prof. Kowalczyka (zagarzały członek PZPR) z teorii drgań (wg mnie i kolegów, którzy mi towarzyszyli podczas egzaminu - nie było podstaw do tego) zostałem wyrzucony z uczelni, pomimo podpisania protestu w mojej sprawie przez ponad 100 kolegów z roku. Po odejściu prof. Kowalczyka z Politechniki Gdańskiej na rektora tworzącej się Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni była możliwość (w kilka miesięcy po wyrzuceniu mnie z uczelni) ponownego przystąpienia do egzaminu, co uczyniłem i po pomyślnym zdaniu ponownie bez straty roku uczęszczałem na uczelnię.

Roman Dambek



XI 1970 r., strajki w Gdańsku, ul. Garncarska

„Katyn rozpoczął się w Gdansk”

Działania praktyczne placówki NKWD w bozie koncentracyjnym Stutthof kierowanej przez ss-mana Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta

SS-mian Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt byli powiązani więzami rodzinnymi, co ułatwiało im kierowanie likwidacją wybitnych osób, szczególnie ze Stronnictwa Narodowego, w tym z TOW. „Gryf Pomorski” i z Armii Krajowej. Likwidacja polskich elit była na ręce zarówno brunatnemu faszystowskiemu jak i czerwonemu komunizmowi. Kierownictwo tej grupy (J. Kaszubowski i A. Arendt) za swoją działalność było wynagradzane przez dwie strony: niemiecką i sowiecką. Do 22 czerwca 1941 r. działali oficjalnie w myśl szczególnych wyznaczonych zawartych w pakcie Ribbentrop-Mostow. Do tego czasu był to ścisły obowiązek wymiany doświadczeń między Gestapo i NKWD w eksterminacji Narodu Polskiego. Są to powszechnie znane fakty.

Na przykład Niemcy w 1941 r. wydały zalecenie (w posiadaniu IPN w Warszawie, informacja prof. Kleszy), aby do likwidacji polskiej kadencji włączyć polskich zdradców - kolaborantów i dlatego istnieje czasowa zbieżność nordu w Jedwabnem i w Sianowie koło Karuz w dniu 16 lipca 1941 r., opartych na jednej tej samej dyrektywie. Świadkowie podają, że: gestapowcy Aleksander Arendt i Jan Kaszubowski zaplanowali ten mord na kaszubskich bohaterach - partyzantach „Gryfa” - (przywiezionych ze Stutthofu, przyp. aut.) w Sianowie, w czasie i miejscu szczególnym. Zdawało im się, że w lipcu 1941 r. triumf Hitlera jest już blisko, po zwycięstwie nad Polską i Francją,

kiedy wojska niemieckie w pośpiechu od paru tygodni parły nieustannie na Moskwę. Jako miejscowi gestapowcy wiedzieli, że Sianowo jest miejscem szczególnym - świętym dla Kaszub - jest tu Sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub. 16 lipca 1941 r., w którym to dniu dokonano mordu, wypadła w Sianowie odpust Matki Boskiej Szkaplerznej”. (Oświadczenie złożone w IPN, zał nr 9.) Inny świadek, córka straconego Jana Dąbrowskiego, zeznała pod przysięgą: „Po przesłuchaniu w gestapo w Gdyni przez Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego wywieziono ich do obozu koncentracyjnego Stutthof. Mój ojciec dostał numer obozowy 10703”.

Następny świadek w oświadczeniu podaje, jak ukrywał się z Lucjanem Cyłkowskim, pseudonim Lucek, szefem łączności kurierskiej Podokręgu Północno-Zachodniego Armii Krajowej: „... w tym czasie, kiedy się tam ukrywaliśmy u Pawła Kuperszmita w tej elektrowni dwa razy przybył do niego Aleksander Arendt, który wtedy pracował w niemieckiej firmie w Gdyni. Aleksander Arendt przybył do Kuperszmita dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukującym go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego A. Arendt przedstawił jako rzekomego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo. Po pewnym czasie, 10. III. 1944 r. L. Cyłkowski został ponownie aresztowany. Stało się to w naszej elektrowni wodnej. Po trzech miesiącach tortur, 15 czerwca 1944 r. został zesłany do obo-

zu koncentracyjnego Stutthof (nr 36575), gdzie 12. VII. 1944 r. został powieszony. Ciało poddano kremacji”.

Syn dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka - Alojzy Dambek w oświadczeniu złożonym w IPN podaje: „Aleksander Arendt przybył do Kuperszmita dwa razy z pewną osobą, którą przedstawił jako Polaka ze Śląska uciekającego na Pomorze przed poszukującym go gestapo. Chciał, żeby go tutaj przechować i dać mu schronienie. Po pewnym czasie okazało się, że ten osobnik, którego Aleksander Arendt przedstawił jako rzekomego Polaka ze Śląska, był pracownikiem gestapo. W związku z powyższym oświadczam, że tym etatowym pracownikiem gestapo był Jan Bianga. (...) Aleksander Arendt będąc pracownikiem gestapo razem z gestapowcem Janem Biangą rozpracowywali polską konspirację niepodległościową. Z tych samych źródeł wiadomo mi, że w czasie okupacji sąd wojenny Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” wydał wyrok śmierci na Aleksandra Arendta i Jana Biangę” (zał. nr 10).

Członek rodziny Lucjana Cyłkowskiego w oświadczeniu podaje: „Wszystkie te wiadomości o jego aresztowaniu i roli w nim gestapowca A. Arendta przekazał nam także sam wujek Lucjan Cyłkowski poprzez współwięźnia, z którym przebywał w Stutthofie w jednej celi-Leona Prusińskiego. (...) Po wojnie ja i moja matka, siostra L. Cyłkowskiego, jeździłyśmy wielokrotnie do Leona Prusińskiego do Wejherowa i on nam to wiele razy opowiadał (...) << Jako głęboko wierzący katolik przyrzekłem Cyłkowskiemu, że jak przeżyję wojnę to o zdraycy gestapowcu Aleksandrze Arendtcie powiadomię jego rodzinę i społeczeństwo Gdyni. >> Cyłkowski miał nr 36576 i został stracony w Stutthofie (zał. nr 11 w IPN).

dr Stanisław Uciński

Działalność niepodległościowa w grudniu 1970 r.(2)

Pamiętnego czwartku w Gdyni o godz. 6:00 ano zbudziła mnie salwa strzałów. Mieszkaliśmy w Gdyni przy ulicy 3 Maja 27, czyli blisko dworca Gdynia Główna Osobowa i słyszeliśmy strzały w Stoczni. Wraz z ojcem i rękami ubraliśmy się szybko i biegiem udaliśmy się na ulicę Czerwonych Kosynierów. Tam już gniewny tłum ludzi szedł w kierunku centrum pod most Pokoju, niektórzy przez tunel dworca kolejowego i ulicą 10 Lutego, alej szliśmy do ulicy Świętojańskiej. Nad nami krążyły helikoptery i zrzucały świece ymne oraz gazy trujące. Cały czas maszerując ulicą Świętojańską śpiewaliśmy hymn 'olski i pieśni religijne. Na czele pochodu nieiony był krzyż, a na drzewach ciało chłopca abitego przez oprawców z komunij. Gdy dohodziliśmy już pod Prezydium MRN w Gdyni, strzały świec dymnych, gazów łzawiących ostrych naboji posypały się z niesamowitą siłą. Łule i rykoszety pocisków hulały wśród nas emonstrantów, szczególnie te wystrzelone z elikoptera; trzeba było drzwi z chłopcem ostawić na jezdni i uciekać gdzieś po klatkach. Siła ognia, petard i gazu była tak silna, e odłamek petardy uszkodził mi oczy - już ic nie widziałem, tylko łzy i łzy i ból. Prze-

ganiał nas też z klątek, trzeba było uciekać.

Opanowaliśmy znowu teren pod budynkiem Prezydium MRN i atakowaliśmy wrogie siły milicyjne i wojskowe. Zaatakowani przez oddział, który wystrzeliwał w naszym kierunku petardy, chwytaliśmy je i przed wybuchem odrzucaliśmy, wybuchy pod ich oczami. Wtedy okazało się, że zaczęli do nas strzelać z ostrej amunicji. Kolega, bardzo młody, który przede mną odrzucał petardę, w tym momencie otrzymał strzał i padł kilka metrów przede mną. Podnieśliśmy go w kilka osób i rannego doprowadziliśmy do samochodu osobowego, którego kierowca bał się jechać z rannym i dlatego jeden z nas siadł za kierownicą i odwiózł rannego do pobliskiego pogotowia ratunkowego. My natomiast musieliśmy schronić się w kościele na Wzgórzu, wtenczas Marcelego Nowotki. Oni nie szanowali kościoła i petardy wrzucali do środka i dlatego stamtąd też trzeba było się ewakuować. Dostałem się w okolice dworca kolejki elektrycznej Gdynia Wzgórze Nowotki, tam na torach leżały kamienie i to była nasza amunicja. Schowaliśmy się za wagony kolejki elektrycznej, ale oni strzelali do nas do wagonów (jeszcze kilka dni po Powstaniu Grudniowym takie wagony z dziura-

mi od strzałów jeździły, potem je wymienili). Wyparli nas spod dworca i musiałem się schronić w pobliskim lesie. Ale i do lasu dobiegli i strzelali ostrymi nabojami. Biegłem między drzewami i tylko świst kul było słyszeć wokół głowy. Udało się, nie dogonili.

Potem trzeba było przedostać się do domu, ale najpierw musiałem sforsować ulicę Śląską i przekroczyć tory kolejowe. Po hotelu robotniczym na Śląskiej trwały jeszcze walki i w tych walkach brałem udział. Amunicją naszą były kamienie z torów, a oni przeciwko nam używali naboju śmiertelnego. Potem powrót do domu obok pogotowia ratunkowego, gdzie po szybkim opatrunku oczu i braku zgody z mojej strony na jakiegokolwiek adnotacje tej pomocy medycznej, przedierałem się ulicą Władysława IV i Batorego do domu. Tam niemalże złapał nas patrol milicji (wtedy spotkałem się z bratem Piotrem powtórnie), już się zbliżał do nas. Matka z balkonem V piętra widziała nas, krzyczała w rozpacz, bo patrol ten mógł nas dogonić, a nawet zabić, używali przecież ostrej amunicji. Przeskoczyliśmy przez płot z drutem kolczastym, upadłem na ziemię jak kłoda, jakoś się podniosłem i dociągnąłem do klatki schodo-

TRWANIE KASZUB PRZY POLSCE

- przeszłość i dzisiejsze realia > cz. 1 <

Wiem, że Kaszubi zawsze byli wierni Kościołowi. Tu, na Kaszubach, w okresie reformacji i w okresie rozbiorów, obrona katolicyzmu złączyła się nierozdzielnie z obrońcą polskości. W latach przed pierwszą wojną światową duchowni zapoczątkowali ożywioną pracę samokształceniową i spółdzielczą wśród rybaków i chłopów kaszubskich, mającą na celu obronę przed germanizacją. Także świeccy działacze kaszubscy łączą obronę polskości z religią. Słynny Antoni Abraham często zaczynał rozmowę od słów: „Jeśli jesteś Polakiem i wierzysz w Boga...”. Ten sam motyw przewija się w twórczości wybitnych kaszubskich poetów. Hieronim Jarosz Derdowski napisał w jednym z utworów (...) „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści” (...). Aleksander Majkowski mawiał: „Z Polską łączą nas krew, dzieje i Kościół jeden”. Nic więc dziwnego, że kiedy w czasie drugiej wojny światowej obie wartości: polskość i wiara, zostały zagrożone, Kaszubi, jak zresztą i cały kraj, natychmiast zorganizowali obronę. Gryf Kaszubski - Gryf Pomorski - Gdynscy harcerze Szarych Szeregów - ileż te nazwy mówią nam wszystkim!

Droży bracia i siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości.

**Z homilii Jana Pawła II
na gdyńskim Skwerze Kościuszki
w czerwcu 1987 roku**

Kaszuby to kraina geograficzna i historyczna. Jest chętnie odwiedzana przez turystów z Polski i z zagranicy. Oferuje przybywsom wiele atrakcji - od średniowiecznych i nowożytnych zabytków, poprzez czyste jeziora i wzgórza najwyższe na całej Nizinie Polskiej, aż po spotkania z ludźmi nieco odmiennymi od tych, jakich spotkać można w innych częściach kraju.

Wielu z tych, których koleje historii na trwałe rzuciły w te strony, jak i tych, którzy tylko odwiedzają Kaszuby, zafascynowanych jest urokiem malowniczej ziemi. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, jak bardzo złożona jest historia i jak trudne dzisiejsze realia Kaszub.

Losy tej ziemi od najdawniejszych czasów zależały od uwarunkowań politycznych powstających daleko poza granicami wschodniego Pomorza. Nie można jednak stwierdzić, aby plemiona pomorskie były jedynie biernymi świadkami starcia rosnącej potęgi państwa pierwszych Piastów z siłą militarną i polityczną Ottonów i Henryków. W momencie terytorialnego krzepnięcia państwa Bolesława Chrobrego Gdańsk należał do ważnych, militarnych i gospodarczych centrów Polski. Z relacji ówczesnych kronikarzy, w tym Włocha Kanapariusza, pamiętamy, że św. Wojciech, wyruszając w swoją ostatnią misję, zatrzymał się w Gdańsku, gdzie ochrzcił wielu mieszkańców grodu. Wątpliwe, aby dokonał tego w warunkach zagrożenia własnego życia. Musiał mieć, używając dzisiejszego terminu, pewien „komfort”. Przebywał cały czas w pań-

stwie Chrobrego, stąd spokój i swoboda w realizowaniu misji ewangelizacyjnej. Trudno wyobrazić sobie, aby dostojnik kościelny, wysłany dla dokonania swojego dzieła przez księcia Polan, mógł w obcym państwie łowić ludzkie dusze pod bokiem innego władcy. A taki władca musiałby przecież wtedy, z uwagi na obecność ważnego gościa, przebywać w Gdańsku, ośrodku w tych stronach największym.

Misja w obcym kraju? To byłaby ingerencja, wręcz zamach na suwerenność. Skoro św. Wojciech najspokojniej w świecie chrzczył mieszkańców grodu nad Motławą, musiał mieć pełną akceptację lokalnych dostojników. A więc - pełne posłuszeństwo Gdańska w stosunku do planów misyjnych, ale przecież i politycznych, Chrobrego. W kilkadziesiąt lat po objęciu władzy przez Mieszka I lokalni możnowładcy z pełną akceptacją przyjmują byłego biskupa Pragi na swojej ziemi. Musiał to być efekt pełnego utożsamienia się z interesami polskiego księcia, a zatem i wyraz dobrowolnej jedności. Upłynęło już wystarczająco wiele czasu, odkąd Mieszko, z pewnością nie bez trudu, inkorporował Pomorze Gdańskie, w tym i późniejsze Kaszuby, do Polski. Te kilkadziesiąt lat wystarczyło, aby gdański namiestnik księcia utożsamiał się z krzepnącym państwem.

Nie brak zresztą ważnych przesłanek dotyczących ścisłych związków Piastów z Gdańskiem. Jedno ze źródeł pisanych wspomina, że rządy na grodzie gdańskim sprawował w owym czasie książę pomorski ożeniony z córką lub siostrą Bolesława Chrobrego. Możliwe, że ten książę musiał przyjąć chrzest na dworze polskim, gdyż było to warunkiem małżeństwa z Piastówną.

W późniejszych dziesięcioleciach różnie układały się stosunki pomiędzy stołecznym Krakowem a Gdańskiem i ziemiami zależnymi od pomorskich książąt. Nie brakowało lokalnych ambicji i ulegania wpływom sąsiadów dążących do osłabienia państwa, jednak Pomorze Gdańskie pozostawało częścią Polski i, co ważne, jej administracji kościelnej (biskupstwo kujawskie). W pierwszej połowie XII wieku Bolesław Krzywousty przywrócił swojemu państwu, po krótkiej przerwie, ziemie sięgające od Półwyspu Helskiego aż po Świecie. Jeszcze w połowie XIII wieku dzisiejsze Kaszuby wchodziły w skład rozdrobnionego księstwa. Sambor, Mściwój, Świętopełk, wykorzystując osłabienie centralizmu państwowego, próbowali uzyskać dla siebie jak najwięcej swobody politycznej, militarnej i ekonomicznej, co było zjawiskiem całkiem naturalnym i w pewnym sensie koniecznym do sprawnego administrowania ziemiami od nich zależnymi. Zjawisko to obecne jest w wielu państwach europejskich tamtego okresu (Francja, Niemcy), nie należy więc wyciągać z niego zbyt daleko idących wniosków. Am-

bicje gdańskich książąt, właściwe każdemu władcy, nie przekładały się automatycznie na chęć zerwania więzów łączących ich z resztą kraju.

W roku 1282 książę pomorski Mściwój II zawarł w Kępnie układ z Przemysławem II. W dokumencie, zwanym później „testamentem Mściwoja”, czytamy: My sami nie zmuszeni ni gwałtem, ni strachem, lecz z własnej woli i samorzutnie w imieniu naszym i naszych następców i spdkobierców tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia, donationis inter vivos, dajemy i przekazujemy siostrzeńcowi naszemu kochanemu Przemysławowi, z bożej łaski księciu Polski, całą ziemię naszego księstwa, mianowicie Pomorze z wszystkimi miastami, grodami, wsiami, kościołami...

Późniejsze dzieje dowodzą słabości jednoczącego się państwa polskiego i ukazują środki, jakich używali sąsiedzi (Przemysław najprawdopodobniej otruty został przez Brandenburczyków), ale testament Mściwoja wymownie świadczy o kierunku, w którym spoglądał pomorski książę.

Jeszcze w grudniu 1306 roku Gdańsk witał uroczysto Władysława Łokietka. W dwa lata później ród Święców, pamiętający korzystne dla siebie czasy krótkotrwałego panowania czeskiego i nawykły do niezależności od polskiego księcia, sprowadza Brandenburczyków. Ci, wskutek zdrady niemieckiej części mieszczaństwa, opowiadają Gdańsk. Zrozpaczony rozwojem sytuacji sędzia pomorski Bogusza wzywa na odsiecz Krzyżaków. Wobec ich potęgi Brandenburczycy są bezradni i szybko opuszczają miasto.

Krzyżacy zajęli Gdańsk i rozpoczęli rzeź mieszkańców. W połowie listopada 1308 roku ludność polska została niemal całkowicie wytepiona. Późniejsze źródła polskie nieco wyolbrzymiały ilość ofiar, ale pamiętać należy, że niemieccy zakonnicy rzeczywiście dopuścili się ludobójstwa na wielką, w ówczesnych warunkach, skalę.

Krzyżacy byli okrutni, ale też praktyczni. Nie znali miary w zbrodni wtedy, gdy była im ona potrzebna. Jeśli uznali za konieczne wymordowanie większości mieszkańców Gdańska, musieli mieć świadomość, że był to element im wrogi. Gdańszczanie stanowili dla zakonu niebezpieczeństwo, dlatego nie mogli przeżyć. Świadczy to o przywiązaniu tutejszej ludności do Łokietka i jego dążeń. Gdańszczanie zginęli za Polskę, jest to fakt. Od 1308 Krzyżacy rozpoczynają masową kolonizację Pomorza zaufanym elementem niemieckim i trudno w takiej sytuacji mówić o obiektywnym procesie asymilacji Pomorza, w tym Kaszubów, z państwowością i kulturą niemiecką.

**Roman Dambek
Piotr Schmandt**

Gryfowski patriotyzm

Jest rzeczą zrozumiałą, że w Polsce dokonuje się olbrzymi przełom polityczny, że oto na naszych oczach powoli rozpada się system postkomunistyczny, który wywarł ogromne piętno na umysłach milionów Polaków. Dobrze, że tzw. SLD-owski beton schodzi ze sceny. Źle, że Polacy dali mu jeszcze tyle procent na przetrwanie. Oby się to na nas nie zemściło!

Drugi powód do radości wynika z faktu, że liberałowie z PO nie uzyskali większości sejmowej, a Donald Tusk już nie tak bardzo jest pewny swego zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Uważam, że jego zwycięstwo bardziej Polsce zaszkodzi niż pomoże. Twierdzą tak dlatego, ponieważ jest gwarantem (dla lewicy i liberałów) zachowania ciągłości filozofii okrągłostołowej, czyli tej, która doprowadziła naszą Ojczyznę na skraj bankructwa, szczególnie w sferze wartości i idei.

Nadto atak Tuska na Radio Maryja i jego Dyrektora jest wyrazem słabości tego kandydata i braku argumentów w kwestiach zasadniczych. Tym bardziej, iż opiera się on na manipulacjach TVN-u, stacji antykościelnej, wrogiej katolicyzmowi, a w szczególności o. T. Rydzykowi. Ileż to „trudu” muszą ponieść dziennikarze tej stacji, aby zoptymalizować Polakom, także katolikom, Radio Maryja oraz TV Trwam. Działają tu w iście SB-ecki sposób.

Uważam, iż milczenie Episkopatu w tej sprawie jest aż nadto wymowne, a największą szkodę wyrządzi stacja TVN właśnie sobie i pójdą w ślady radia RMF FM, które mocno nabiło sobie guza - walcząc ze świętościami - tak, że spadła im w bardzo poważnym stopniu słuchalność.

Ojcze Tadeuszu Rydzyku – Sursum corda! Alleluja i do przodu! Róbmy swoje!

Wracając do polityki – prezydentem Polski powinien zostać na najbliższe 4 lata Lech Kaczyński. Polsce potrzebna jest silna ręka, aby oczyścić państwo z korupcji i wszelkiego łajdactwa pozostawionego po nierządach SLD. Trzeba zbudować zręby IV Rzeczypospolitej.

Sądzę, że w poważnym stopniu nierozliczony system komunistyczny (gruba krecha, brak dekomunizacji, wspieranie lewej nogi przez Wałęsę i ekipę układowców okrągłostołowych – m.in. J. M. Rokitę i D. Tuska - patrz „Nocna Zmiana” Jacka Kurskiego) wpływa na wiele zdrażnień o znaczeniu stricte ideowym, także w tzw. terenie.

Wydarzenia w Szymbarku z powodu uczestniczenia w uroczystościach patriotyczno – religijnych komunistycznych aparatczyków z SLD wywołały wiele uzasadnionych negatywnych emocji i bardziej lub mniej wyważonych refleksji.

Cieszy fakt, iż miejscowy proboszcz parafii z Szymbarka, ks. Grzegorz Faferko, zachował zimną krew i z właściwym sobie taktem i dystansem uratował nadwątlonego ww. zajściami ducha związanego z miejscem i okolicznościami, które towarzyszyły obchodom na terenie CEPR-u. „Bóg, Honor, Ojczyzna” dalej królują nad tą kaszubsko – gryfowską ziemią, niosąc wszystkim ducha męstwa i odwagi. Chwała Panu!

Już teraz raduję się, iż można bez poczucia wstydu przyjechać tu z młodzieżą i pokazywać związane z CEPR-em wspaniałe dzieła, których wytrwałym budowniczym jest p. Daniel Czapiewski.

Kontynuacją szymbarskich spotkań, które wprost wyrastają z gryfowskiej gleby walki o polskie Kaszuby i całą Ojczyznę wolną od szkodliwych ideologii, będzie II Sympozjum Edukacyjne nt. TOW „Gryf Pomorski”, które odbędzie się 22 października o godz. 10.30 w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Chojnicach. Na uroczystość zostali zaproszeni członkowie Kaszubsko – Kociewskiego Stowarzyszenia im TOW „Gryf Pomorski”, Gryfowcy, przedstawiciel IPN-u z oddziału w Gdańsku, reprezentanci samorządu miejskiego i powiatowego z Chojnic, kuratorium, Wydziału Oświaty, Wojewódzki Geodeta - współredaktor mapki interaktywnej dot. Szlaku gryfowskiego o walorach turystyczno – poznawczych, radny Sejmiku Wojewódzkiego z Chojnic, dyrek-

torzy szkół, ks. proboszczowie okolicznych parafii oraz media). Goście będą mogli zobaczyć patriotyczno – religijny program przygotowany przez uczniów tej szkoły.

Cieszy zatem, iż - jak to się eufemistycznie często mówi - duch w narodzie nie ginie, a współczesnemu młodemu Polakowi – jak powietrzu – potrzeba świeżego powiewu wartości narodowych, patriotycznych i chrześcijańskich, gdyż w oparciu o nie można w sobie rozwijać miłość do Ojczyzny – bez zbytejnego patosu, ale konkretnie i twórczo.

Dzisiaj tak wiele sytuacji w polityce czy w mediach (patrz wybryki w TVN) ma na celu zniekształcenie umysłów młodych Polaków na rzecz fatalnej w skutkach filozofii „róbta, co chceta”.

Młodzieży! Nie dajcie się zwieść pozorom prawdy, fałszywym prorokom, których dzisiaj jest pod dostatkiem. Bądźcie świętymi, świadomymi swej wiary, historii i polskości. Można to osiągnąć tylko na drodze prawdy, która, jak zapewnia nas Pan Jezus, człowieka wyzwoli i uchroni jego duszę przed wiecznym potępieniem.

A za wrogów naszej Ojczyzny i Kościoła módlmy się każdego dnia, a z przyjaciółmi żyjmy w eucharystycznej wspólnoty, której przewodniczy sam Jezus Chrystus.

Piotr Pawlicki

Wyborcze refleksje

W ostatnich wyborach chodziło o to, by liberalna PO (żyjąca zasadami „róbta, co chceta”, bezstresowe wychowanie) nie zwyciężyła, gdyż wtedy rolnicy musieliby płacić podatek dochodowy, chorzy kupować droższe leki, wszyscy kupować droższą żywność. Stąd trzeba było tak głosować, by zwyciężyło PiS, partia o rodowodzie powstańców warszawskich. Należało głosować na ludzi, którzy chcieli Polski wolnej od komuny, Polski katolickiej, nie bezbożnej. Tylko ta partia mogła wygrać z liberalnym PO. Teraz lewicowa Samoobrona (czy kiedykolwiek lewica była przyjazna wierze katolickiej?) nie może nic zrobić, bo nie jest w rządzie, najwyżej może sobie pokrzywić z trybuny czy robić blokady, których nie robiła za rządów SLD.

Dziękuję tym osobom, które to rozumiały!

Czy jednak nikła przewaga PiS – u nad PO ochroni przed żądaniem koalicjanta w sprawie podatku 3 x 15?

Jako ciekawostkę podaję wyniki wyborów z Komisji Obwodowej z Żalno:

Frekwencja wynosiła 42%

PIŚ - 38 %

PO - 14,2 %

Samoobrona - 13, 8 %

LPR - 4,1 %

SLD - 3,3 %

SDPL - 1,2 %

Nie wiem, jak głosowało same Żalno, gdyż do tego okręgu wyborczego należą jeszcze, oprócz Żalno i Nowego Żalno, Piastoszyn i Grochowo z parafii Silno.

Amos

